

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY CZWARTY

SAM

Wróciłem do ludzkiej formy bez żadnych ceregieli. Jakby to nie był cud. Słońce zaczęło grzać mnie w plecy, poczułem upał dnia, wilk krążący w moich żyłach ukrył się, a ja nagle znowu byłem człowiekiem.

Ocknąłem się na półwyspie, w pobliżu domu, gdzie czekał na nas Koenig. Nie komentując mojej nagości, po prostu podał mi T-shirt i spodnie od dresu, które wyjął z samochodu.

– Na tyłach domu jest pompa, jeśli chcesz się obmyć – powiedział, choć przecież nie mogłem być brudny. Skóra, którą miałem na sobie, była jak świeżo wybita moneta.

Ale i tak ruszyłem na tyły domu, zachwycony własnym pewnym krokiem, dłońmi, powolnym ludzkim biciem serca. Kiedy ze starej metalowej pompy zaczęła płynąć woda, zauważyłem, że zdążyłem jednak zabrudzić sobie ręce i kolana.

Wyszorowałem się, nałożyłem ubranie i ugasilem pragnienie. Myśli zaczęły kłębić się w mojej głowie, dzikie, narastające i niepewne. Dokonałem tego. Przeprowadziłem tu sforę. Zmieniłem się z powrotem w człowieka. Byłem wilkiem, a jednak nie straciłem nic z siebie, a na pewno nie straciłem serca.

Wydawało mi się niemożliwe, że stoję tutaj, we własnej skórze.

A potem przypomniała mi się śmierć Becka i zacząłem oddychać nierówno i z trudem, jakby mój oddech był statkiem targanym falami.

Pomyślałem o tym, jak oboje z Grace byliśmy wilkami. O tym, co czułem, biegnąc u jej boku. Było to coś, o czym marzyłem przez te wszystkie lata, zanim już nie jako wilk, tylko człowiek poznałem ją – dziewczynę. Te godziny, które spędziliśmy razem w wilczych skórkach, upłynęły dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem. Żadne słowa nam nie przeszkadzały. Pragnąłbym spędzić z nią w ten sposób wszystkie zimy, ale wiedziałem, że los chciał inaczej i w te mroźne miesiące czeka nas rozłąka. Szczęście było jak odłamek, który tkwił między żebrami.

A potem pomyślałem o Cole'u.

Tylko dzięki niemu udało nam się wcielić w życie ten niemożliwy plan. Przymknąłem oczy.

Koenig znalazł mnie obok pompy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Powoli uniosłem powieki.

– Gdzie reszta?

– W lasach.

Pokiwałem głową. Wilki prawdopodobnie szukały jakiegoś bezpiecznego miejsca, żeby odpocząć.

– Dobra robota – pochwalił mnie policjant, krzyżując ręce na piersi.

– Dzięki – rzuciłem, spoglądając na drzewa.

– Sam, wiem, że nie masz ochoty teraz o tym myśleć, ale oni wrócą po ciała... - zaczął. – Jeśli chcesz je...

– Grace zaraz się przemieni – uciąłem. – Chcę na nią poczekać.

Prawda była taka, że jej potrzebowałem. Nie mogłem tam bez niej wrócić. A co więcej, chciałem ją zobaczyć. Nie mogłem wierzyć swoim wilczym wspomnieniom. Musiałem się upewnić, że wszystko jest z nią w porządku.

Koenig nie naciskał. Weszliśmy do domu, ale policjant cofnął się jeszcze do samochodu, wyjął stamtąd kolejny zestaw ubrań i wyłożył go przed wejściem, niczym podarunek. Pojawił się po chwili ze styropianowym kubkiem kawy dla mnie. On też trzymał w ręku kubek z kawą. Smakowała ohydnie, ale wypilem, zbyt wdzięczny za jego dobroć, żeby odmówić.

Potem usiadłem na jednym z zakurzonych krzesel w naszym nowym domu, opierając głowę na dłoniach. Wlepiłem wzrok w podłogę, przesiewając swoje wilcze wspomnienia.

Przypomniałem sobie ostatnią rzecz, jaka Cole do mnie powiedział: „Spotkamy się po drugiej stronie”.

A wtedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. To była Grace, ubrana w nieco przyduży T-shirt i spodnie od dresu. Wszystko, co chciałem jej powiedzieć: „Straciliśmy Cole’a. Beck jest martwy. Ty żyjesz” – rozplynęło mi się na języku.

- Dziękuję – Dziewczyna szczerze uśmiechnęła się do Koeniga.
- Ratowanie ludziom życia to mój obowiązek – oznajmił policjant.

Potem Grace podeszła do mnie i mocno mnie uściskała, a ja ukryłem twarz w jej włosach. W końcu odsunęła się i westchnęła:

- Jedźmy po nich.